

7 Zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa — spotkanie w drodze do Emaus (dn. 22 kwietnia 2002)

Kilka tygodni temu, w okresie Wielkiego Postu, zgłębialiśmy ewangeliczne opowiadanie o męce i śmierci Jezusa Chrystusa. Próbowaliśmy w okresie Wielkiego Postu dojrzeć to, co jest ważne dla naszej wiary, i co pozwala nam zrozumieć okoliczności męki i śmierci zbawczej Jezusa Chrystusa. Natomiast dzisiaj przejdziemy do tematu, który też ma związek z rokiem liturgicznym, aczkolwiek ma związek także z książką Jana Pawła II „Przekroczyć próg nadziei”.

Mianowicie przejdziemy do tematu Zmartwychwstania. Punktem wyjścia uczynię fragment wg. Ewangelii św. Łukasza. Natomiast punktem wyjścia jest również refleksja Ojca Świętego, który, tak jak niegdyś św. Paweł, czy jak w historii Kościoła wielu innych myślicieli i wierzących, bardzo mocno podkreślił, że Zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa jest punktem centralnym naszej wiary. Że nie sposób być chrześcijaninem bez Zmartwychwstania, bez wiary w Zmartwychwstanie Chrystusa. Stąd dobrze będzie, jeżeli dzisiaj, w okresie wielkanocnym, przyjrzymy się prawdzie o Zmartwychwstaniu i spróbujemy powiedzieć, spróbujemy dojść do tego, co z tej prawdy o Zmartwychwstaniu także i dla nas wynika.

Otóż wyjdźmy od obserwacji bardzo prostej, ale niesłychanie ważnej — dobrze to wiemy, że rzeczy proste zawsze są najważniejsze. Otóż zadajmy sobie pytanie: *Dlaczego Jezus jest tak bardzo ważny dla naszego życia, i dla naszej wiary?* Można byłoby szukać i czekać na rozmaite odpowiedzi. Myślę, że wśród tych odpowiedzi, których byśmy się spodziewali, pojawiłyby się następujące. Ktoś mógłby powiedzieć, że Jezus jest kimś bardzo ważnym dlatego, bo był człowiekiem dobrym, był też Synem Bożym. Że tym Synem Bożym pozostaje. A jako Bóg i Człowiek wyznacza, jeżeli tak można powiedzieć, fundament naszej wiary.

Ta odpowiedź jest prawdziwa, aczkolwiek nie jest to pełna prawda o Jezusie Chrystusie. Ktoś inny mógłby powiedzieć, że Jezus jest ważny, ponieważ uczył nas bardzo ważnych rzeczy. Uczył nas kochać człowieka, kochać świat, uczył nas miłości nieprzyjaciół. A ta cała Jego nauka jest na tyle heroiczna, że można uznać w Nim, i widzieć w Nim kogoś niezwykłego. Ale tutaj natychmiast można byłoby dodać, że w dziejach świata, a także i dzisiaj jest wielu takich myślicieli i nauczycieli, którzy uczą bardzo wzniosłych rzeczy. I gdybyśmy tylko z powodu ich nauki mieli pójść za nimi, albo ich naśladować, czy mieli wierzyć w nich, to nie byłoby jeszcze wystarczająco.

Ktoś mógłby powiedzieć, że powinniśmy wierzyć w Jezusa, i przyjąć Jego nauczanie dlatego, że On oddał za nas swoje życie. Poniósł mękę, został niesprawiedliwie skazany na śmierć, i ofiarował swoje życie za innych ludzi, że potrafił wspaniałomyślnie przebaczyć. Ale i to w ostatecznym rozrachunku nie jest jeszcze dostateczny powód do tego, by w Jezusa tak bezgranicznie wierzyć. Przypominamy sobie bowiem te fakty z dziejów ludzkości, i także współczesnego świata, kiedy jedni ludzie oddają swoje życie za innych ludzi. Przypominamy sobie o bezgranicznym heroizmie i bohaterstwie. Nieraz jesteśmy świadkami takiego bezgranicznego poświęcenia i heroizmu. I można by powiedzieć, że gdyby tylko życie Jezusa zasadzało się na takim właśnie heroizmie, to i też byłoby za mało. Nawet Jego życie, posunięte aż do śmierci za innych ludzi, to jeszcze za mało, żeby w Jezusa uwierzyć, i z kolei poświęcić Mu całe swoje życie, zwłaszcza jeżeli czynią tak miliony i miliardy wierzących na całym świecie i to w różnych okresach.

I tak dochodzimy do tej części odpowiedzi, która naprowadza nas na właściwy trop. Mianowicie musimy powiedzieć, że chociaż Jezus był dobrym człowiekiem, aczkolwiek Jezus jest Synem Bożym, aczkolwiek wzniosłe nauczał, aczkolwiek posunął się do ofiary za innych ludzi posuniętej aż za cenę życia — to jednak najważniejszą prawdą o Jego losie, i najważniejszym wydarzeniem dla nas, pozostaje Zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa. Pozostaje Zmartwychwstanie dlatego, że ono wyprowadza życie Jezusa poza perspektywę tego życia ziemskiego, doczesnego. Zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa sprawia, że także życie każdego z nas, i życie każdego człowieka nie wyczerpuje wszystkich swoich możliwości pomiędzy poczęciem a naturalną śmiercią, lecz kieruje nasz wzrok w stronę rzeczywistości kompletnie nowej.

Można by powiedzieć, że jeżeli chcemy zrozumieć na czym polega ta definitywna, ostateczna i najważniejsza interwencja Boga w dzieje ludzkości i w dzieje każdego człowieka w Zmartwych-

wstaniu Jezusa Chrystusa, to możemy się przyglądać temu Zmartwychwstaniu także po to, żeby zrozumieć coś z naszego przeznaczenia i z naszego losu. To właśnie dzięki Zmartwychwstaniu my też traktujemy śmierć jako przejście i wierzymy, że ten nasz los na ziemi, choćby był najdłuższy, liczył sobie osiemdziesiąt, sto a nawet więcej lat, jest tylko jakimś przelotnym epizodem w bezgranicznej historii świata i człowieka napisanej przez Pana Boga, która wykracza poza bramę śmierci.

I tak dochodzimy do kolejnej bardzo ważnej rzeczy. Otóż każdy z nas chciałby wiedzieć jak wygląda to życie po śmierci. Każdy z nas chciałby jakby namacalnie się przekonać albo osiągnąć pewność, że to życie po śmierci nie tylko jest, ale mówiąc po ludzku, wręcz ekonomicznie, że będzie nam się opłacało życie z Bogiem. Chcielibyśmy wiedzieć, że warto jest teraz żyć tak czy inaczej również po to, żeby to życie, które daje nam Pan Bóg, nas w niczym nie zwiodło, nie oszukało, nie okłamało tak, jak tyle innych rzeczy w świecie, w którym żyjemy. Żeby to było życie „warte” — jak powiedzielibyśmy w obiegowym języku — zachodu, a więc takiego trudu, dzięki któremu moglibyśmy je osiągnąć.

I dzisiaj, kierując się także wskazaniem w książce „Przekroczyć próg nadziei”, bo papież podjął tę perspektywę Zmartwychwstania, chciałbym z państwem zatrzymać się nad bardzo dobrze znanym tekstem, który kieruje naszą myśl ku Zmartwychwstaniu Jezusa, i ku naszemu zmartwychwstaniu. Jest to tekst o ukazaniu się Jezusa uczniom udającym się do Emaus (Łk 24). Jeżeli przeczytamy ten tekst bardzo wnikliwie, a będziemy chcieli zrobić to właśnie dzisiaj, to myślę że uchylimy rąbka tajemnicy dotyczącej tego życia, którego — słusznie — z Jezusem Chrystusem i dzięki Niemu się spodziewamy.

Otóż zanim zacznę czytać chciałbym zwrócić uwagę czy przypomnieć pokrótce to, co mówiliśmy przed paroma tygodniami mocno podkreślając, że ostatnie dni, a zwłaszcza ostatnie godziny życia Jezusa Chrystusa, są w Ewangeliach opisane bardzo szczegółowo. Przypomnijmy tylko to, co jest najważniejsze. Po pojmaniu w Wielki Czwartek, po aresztowaniu Jezusa, po doprowadzeniu Go do pałacu najwyższego kapłana przed sanhedryn, tam zapadł wyrok śmierci ze strony najwyższej rady żydowskiej. Ten wyrok śmierci miał charakter religijny. Zarzucono bowiem Jezusowi bluźnierstwo pytając Go przez usta arcykapłana: „Czy Ty jesteś Synem Bożym? Czy Ty jesteś Mesjaszem, który miał przyjść, Synem Najwyższego?” I wtedy wobec najwyższego kapłana, wobec najwyższego autorytetu Starego Testamentu, Jezus wyznał „Tak, Ja nim jestem”. I padł za to wyrok śmierci: „Zbliźnił, na cóż jeszcze trzeba nam świadków”. Okazało się, że w tym zapytaniu arcykapłan nie chciał dowiedzieć się o Jezusie, ale pytanie potraktował jako pretekst do skazania Go.

Tak rozpoczęły się liczne upokorzenia, które pewnie trwały całą noc z Czwartku na Piątek. I po tej ostatniej nocy ziemskiego życia Jezus rano w Piątek został zaprowadzony przed rzymskiego namiestnika Piłata, który miał potwierdzić ten wyrok śmierci. Piłat wyrok śmierci potwierdził pomimo rozmaitych wahań. Na końcu co prawda umył ręce i powiedział „Nie jestem winien krwi tego sprawiedliwego”, ale faktem jest, że nie miał na tyle odwagi, aby od tych nacisków i od tych żądań odstąpić. I czytamy w Ewangeli, że późnym rankiem Jezus rozpoczyna swoją drogę krzyżową, i kieruje się na Kalwarię. Ta chronologia jest bardzo ważna, ponieważ nie mamy żadnych wątpliwości co do tego, że przed swoją śmiercią Jezus w okrutny sposób został upokorzony i cierpiał. I z tym krzyżem, w otoczeniu tych, którzy na Niego patrzyli, tych którzy Mu ewentualnie tak, jak Szymon Cyrenejczyk czy Weronika pomagali, Jezus udaje się na Golgotę.

Około godziny szóstej dnia, czyli około południa, został zawieszony na drzewie krzyża. I ewangelisci bardzo mocno podkreślają, że Jezus umarł na krzyżu ok. dziewiątej godziny dnia, czyli około naszej trzeciej po południu. Z tego wnosimy, że wisiał na krzyżu przez ok. trzy godziny. Wspominałem państwu parę tygodni temu, że te trzy godziny męki na krzyżu, w porównaniu do innych tego rodzaju męczarni, jakie musieli znosić ukrzyżowani, nie było tak bardzo długo. Otóż po powstaniu Spartakusa, powstaniu niewolników przeciwko rzymskim panom, Rzymianie ukrzyżowali tysiące niewolników przy słynnej rzymskiej drodze Via Apia. Ukrzyżowali ich po obydwu stronach drogi i ci nieszczęśnicy, jak opisują starożytni historycy, męczyli się po dwa, trzy dni padając również łupem drapieżnego ptactwa, upału. Ponieważ byli to ludzie młodzi, niewolnicy przyzwyczajeni do prac bardzo ciężkich, ich śmierć upływała w okrutnych męczarniach. Zostawmy na boku tę całą krwawą scenę. Śmierć Jezusa nastąpiła szybciej.

Ale tutaj bardzo mocno podkreślam to, na co wskazują Ewangelie, mianowicie — Jezus naprawdę umarł. Co do tego nie ma żadnych wątpliwości. Ewangelisci mocno podkreślają, że Jezus

przeszedł przez śmierć. Po tym względem świadectwo ewangelistów jest absolutnie zgodne. Podają oni nawet ostatnie słowa Jezusa, które wypowiedział na krzyżu, aż do tych, o których pisze św. Jan: „Wykonało się, wypełniło się”. A więc Jezus umierał zupełnie świadomie, i świadomie też przyjmował swój los jako spełnienie Starego Testamentu. Ewangelista dodaje że kiedy Jezus zmarł, chciano się upewnić że tak rzeczywiście było. Wobec tego przebito Mu włócznią bok. Był bowiem taki zwyczaj wśród Rzymian, zwłaszcza wtedy, kiedy odchodzili od ukrzyżowania, kiedy musieli wracać do domu, albo kiedy mówiąc trywialnie nie chciało im się pilnować skazańców, że wtedy przebijano im bok, albo też łamano ich nogi powyżej kolan. Łamanie nóg, uderzając mieczem czy włócznią, odbywało się po to, żeby ciało pod swoim naturalnym ciężarem opadło. Wtedy taki ukrzyżowany człowiek po prostu się dusił.

Przepraszam, że mówię o takich szczegółach. Ale mówię o tym dlatego, żebyśmy byli bardzo wrażliwi na różnego rodzaju takie tendencje, które pojawiają się od czasu do czasu także dzisiaj, pseudosensacje i pseudodomysły pojawiające się w publikacjach czy filmach przeznaczonych na użytek wielu, gdzie sugeruje się że Jezus umarł pozornie, albo że popadł w letarg, a następnie, kiedy ochłonął lub powrócił do życia, uczniowie wykradli jego ciało, przenieśli gdzieś do Jordanii, albo w Himalaje. Tam doszedł do siebie, i — jak sugeruje jeden z pseudobiblistów — nawet ożenił się z Marią Magdaleną, żyli długo i szczęśliwie itd. Otóż ludzka fantazja nie ma granic. I ludzka wola, żeby zasłynąć, albo w jakikolwiek sposób zasugerować coś nowego, jakieś nowinkarstwo czy plotkarstwo, też nie ma żadnych ograniczeń.

My musimy być świadomi, że podstawą, że punktem wyjścia do prawdy o Zmartwychwstaniu jest pewność, że Jezus rzeczywiście na drzewie krzyża umarł. I co do tego Ewangelie są absolutnie zgodne. I to przeświadczenie stanowi również punkt wyjścia do epizodu ewangelicznego, który chcielibyśmy dzisiaj sobie przeczytać. Bo trzeba nam uznać ten fakt w przypadku Jezusa, podobnie jak trzeba nam przyjąć do wiadomości, że taki sam los — tzn. dojście do śmierci, umieranie, i przejście przez śmierć — jest przeznaczeniem każdego z nas. I chociaż w życiu i w losach ludzi bywają różne sytuacje, i zdarzają się rozmaite letargi od czasu do czasu także dzisiaj, które mają być wykluczone przez odpowiednie stwierdzenia lekarskie choćby, to jednak powiedzieć trzeba, że śmierć wciąż zbiera swoje żniwo. I pod tym względem śmierć jest nieuchronna. Są tacy, którzy mówią, że jest sprawiedliwa, ale chyba mimo wszystko i w śmierci jest pewna niesprawiedliwość. Bo chociaż wszyscy umierają, to nie każdy umiera w taki sam sposób. A więc i w śmierci też jest jakaś nierówność, ale to już jest tajemnica, której na pewno nie zgłębimy.

Przyjmujemy więc za Nowym Testamentem pewność, że Jezus Chrystus umarł. I z taką pewnością wracamy do dnia Jego ukrzyżowania i śmierci. Ta śmierć nastąpiła ok. godziny trzeciej po południu. Ponieważ to był piątek, a wraz z zachodem słońca rozpoczynał się szabat — czyli następny dzień, a w dodatku był to dzień świąteczny, dzień Paschy, to konsekwentnie powinnością Żydów było dopełnienie choćby szybkiego pogrzebu Jezusa przed zachodem słońca. Zachód słońca w Palestynie o tej porze następuje ok. godziny 18.30 - 19. A Jezus umierał, jak wyliczyli historycy, na początku kwietnia, prawdopodobnie 3 kwietnia 30 roku. Zatem około 3 kwietnia ciemno robiło się ok. wpół do siódmej wieczorem. Szabat zaczyna się kilka minut wcześniej, czyli na pogrzebanie ciała Jezusa było ok. 3 godzin. Zdjęto więc ciało z krzyża, pośpiesznie obmyto. Zwyczaj przewidywał, że powinno być również namaszczone specjalnymi olejkami, przeznaczonymi dla ciał zmarłych. Tego obowiązku jednak kobiety nie zdążyły dopełnić, i złożono ciało Jezusa w pobliskim grobowcu należącym do Józefa z Arymatei.

Złożenie w grobowcu właśnie tego człowieka nie było przypadkowe dlatego, że Józef należał do uczniów Jezusa, a w każdym razie był zainteresowany Jego nauką. I możemy się domyślać, że on sam dobrowolnie ofiarował swój grobowiec dla założenia ciała Jezusa. Zapewne wszyscy wiemy, że groby w starożytnej Palestynie wyglądały inaczej, niż grzebanie ciała zmarłych w naszych warunkach dzisiaj. Że te groby były zrobione w skalnych pieczarach. Że tam wykuwano takie skalne ławy, na których składano ciało owinięte prześcieradłami. I to ciało było już powierzone własnemu losowi. Następnie zataczano kamień do grobu. Nawet zachował się do dnia dzisiejszego taki kamień do grobowca, który był przy grobowcu króla Heroda. I mamy bardzo dobre pojęcie, jak ta tradycja grzebalna w tamtych czasach wyglądała.

I teraz możemy przejść do naszego tekstu. Bo to wszystko, co powiedziałem, można by streścić w jednym zdaniu: Jezus cierpiał, Jezus umarł, Jezus został pogrzebany. Gdyby na tym Jego los

się skończył, to można by powiedzieć, że był dobrym człowiekiem, wspaniałym nauczycielem, kimś niezwykłym. Ale można by również powiedzieć, że pod tym względem nie różnił się od wielu, pewnie tysięcy czy milionów dobrych ludzi, którzy żyli szlachetnie, którzy uczyli wzniosłych spraw, i których los jest właśnie taki. I właśnie tu zaczyna się ta nowość Ewangelii. W Ewangelii św. Łukasza czytamy takie słowa:

Tego samego dnia dwaj uczniowie byli w drodze do wsi, zwanej Emaus, oddalonej sześćdziesiąt stadiów od Jerozolimy.

„Tego samego dnia” — chodzi o niedzielę, około południa. Dlatego, że ciało Jezusa złożone w piątek po południu było przez cały szabat, czyli przez sobotę, w grobie. Nikt tam do grobu nie chodził zgodnie z żydowskim zwyczajem, zakazującym kontaktu z ciałem zmarłego w szabat, i zakazującym jakichkolwiek czynności przy ciele zmarłego. Natomiast w samą niedzielę rano, czyli w pierwszy dzień tygodnia według żydowskiej rachuby czasu, te kobiety, które na co dzień posługiwały Jezusowi, były Mu tak oddane, że i po śmierci chciały Mu oddać ostatnią przysługę polegającą na namaszczeniu Jego ciała. Proszę zwrócić uwagę na pewien szczegół, który jest bardzo wzruszający — mianowicie na bezgraniczne oddanie tych kobiet. Apostołowie tej powinności nie dopełnili. Natomiast kobiety, które były z Jezusem i z Apostołami, były do tego stopnia przywiązane do swego Mistrza, że postanowiły aby Jego ciało, spoczywające w grobie, doznało tych wszystkich tradycyjnych i zwyczajowo przyjętych obowiązków, powinności, które ciału zmarłego się należały. I wiemy, że kiedy przybyły do grobu, ciała nie zastały. Zobaczyły tylko te opaski. I wiemy, że przerażone udały się do Apostołów obwieszczając im, że ciała nie ma.

Nie powiedziały oczywiście, że Jezus zmartwychwstał, aczkolwiek miały widzenia. To przecież Apostołowie nie byli w stanie zrozumieć, co to jest zmartwychwstanie, bo przecież nigdy zmartwychwstania nie przeżyli, ani nie mieli pojęcia, co ono znaczy. Kiedy wrócili do Piotra i Jana, Piotr i Jan udali się do grobu i tam doświadczyli znowu, że ciała nie ma, oraz doświadczyli, czy też usłyszeli, wieść o zmartwychwstaniu Jezusa. Byli pełni zakłopotania dlatego, że ta wieść była dla nich czymś radykalnie nowym. I możemy się dalej domyślać, że nawet jeżeli tego samego dnia opowiadali o tym innym, to po pierwsze — na pewno inni Apostołowie odnosili się do tej wieści sceptycznie, a po drugie — nie wszyscy Apostołowie i uczniowie w ciągu kilku godzin mogli się o tej prawdzie o zmartwychwstaniu dowiedzieć.

I tu w naszym epizodzie mamy dwóch uczniów, którzy udają się z Jerozolimy do Emaus, miejscowości oddalonej o ok. 11 - 12 km. Tradycja starochrześcijańska umiejscawia to Emaus we wsi, która dzisiaj nosi nazwę arabską al-Qubebeih, po polsku *kopułka*, *mała kopuła*. Najprawdopodobniej kiedyś była tam albo świątynia chrześcijańska, albo meczet, w kształcie kopuły, albo jakieś wzgórze przypominało kopułę. I tak ta nazwa się przyjęła, że została do dzisiaj. Nawiązując do tego, co dzisiaj dzieje się w Ziemi Świętej, to jest to osada arabska, znajdująca się na peryferiach żydowskiej części Jerozolimy. Kiedy byłem tam ostatni raz we wrześniu 2000 roku, to w tej osadzie była straszliwa bieda, urągająca jakimkolwiek ludzkim warunkom dlatego, że Żydzi zablokowali jakąkolwiek możliwość kontaktów miejscowej ludności z sąsiadami, także z arabskimi sąsiadami. Rodziny arabskie mają dużo dzieci, po cztery, po sześćcioro, po ośmioro dzieci. Tym dzieciom trzeba dać jeść — tymczasem nie ma co jeść. Same miejscowe winnice, sady oliwne, czy pola nie wystarczą do wykarmienia tej ludności. I ta wieść aż gotowała się z takiej biedy. Kiedy tam byliśmy, wyglądało to nie najlepiej. Widać było to wzburzenie, tę krzywdę tych ludzi. Myślę, że ci z państwa, którzy byli w Ziemi Świętej, pamiętają zapewne przejazd przez to Emaus zaniedbaną drogą pełną dziur, i ludzi, patrzących na przybywających turystów i pielgrzymów z poczuciem pewnego dystansu. A w tym dystansie była też ich krzywda. Taka jest ta dzisiejsza rzeczywistość Ziemi Świętej. A teraz, jak wiemy, ta rzeczywistość jest o wiele bardziej krwawa.

Więc ci dwaj uczniowie zmierzają do tej wsi, która w starożytności nosiła nazwę Emaus. Skoro to było 11 - 12 km, to możemy się domyślać, że droga zajmowała ok. 3 godzin. Teren jest bardzo pagórkowaty. Podróże w Palestynie, tak dawniej, jak i dzisiaj, zaczynało w takiej późniejszej porze poobiedniej, gdzieś tak koło godziny trzeciej, wpół do czwartej. A więc rozpoczynano podróżowanie w momencie, gdy słońce nie prażyło już tak mocno, jak w południe. Przy drodze około 12 km wystarczyło wyjść koło trzeciej po południu, by przed wieczorem dojść do Emaus. I ci dwaj idą.

Rozmawiali oni z sobą o tym wszystkim, co się wydarzyło. Gdy tak rozmawiali i rozprawiali ze sobą, sam Jezus przybliżył się i siedł z nimi.

Otóż treścią rozmowy uczniów było to, co się wydarzyło w Jerozolimie. Oczywiście chodziło o to, co się wydarzyło z Jezusem. Z całą pewnością w tej rozmowie był jakiś rodzaj zakłopotania, zawodu, zdesperowania. Bo oto uczniowie chodzili z Jezusem, słuchali Jego słów, oglądali Jego czyny. Być może widzieli Jego cuda, słyszeli o wskrzeszeniu Łazarza. Domyślali się, że wraz z Nim będą mogli przeżyć jakąś część ludzkiej chwały. A to wszystko okazało się płonne, złudne. I oto przekonali się, że los Jezusa legł całkowicie w gruzach. I na pewno w ich zachowaniu, w ich rozmowie był jakiś rodzaj zakłopotania, a na pewno też, jak dowiemy się za chwilę, również rodzaj zwątpienia. I tu dochodzimy do rzeczy, do sprawy niezwykle tajemniczej. Bo gdy rozmawiali i rozprawiali, a więc dyskutowali ze sobą, może jeden przekonywał drugiego, przedstawiali rozmaite racje,

sam Jezus przybliżył się i siedł z nimi.

I tu aż się prosi — bo dochodzimy do tajemnicy, która również i nas dotyczy — aż się prosi zadać pytanie: No dobrze, skoro Jezusa tyle czasu znali, skoro towarzyszyli Mu, skoro szli za Nim, no to przecież musieli od samego początku Go rozpoznać! Musieli rozpoznać w tym tajemniczym nieznanym Mistrza, z którym przeżyli jakiś czas swojego życia. I tu okazuje się, że było zupełnie inaczej, bo czytamy:

Lecz oczy ich były niejako na uwięzi, tak że Go nie poznali.

Otóż dochodzimy do jednej z największych tajemnic, dotyczących zmartwychwstania Chrystusa, i zmartwychwstania naszego. Jezus ukazuje się w swoim ciele. Ale jednocześnie rozpoznanie Jezusa zależy od swoistego wzroku, który potrafi wyjść poza ludzkie uwarunkowania. Ich „oczy były niejako na uwięzi, tak że Go nie poznali.” Jezus pozostawał sobą, ale jednocześnie musiał być kimś innym, skoro ono go nie poznali. Jakie to ma znaczenie dla nas? Otóż ma to znaczenie w odpowiedzi na pytanie: jak będziemy wyglądać, jakie będzie ciało, kim będzie człowiek po zmartwychwstaniu.

Jeżeli chcemy tę sprawę maksymalnie uprościć, to moglibyśmy powiedzieć tak. Cisną się człowiekowi na usta rozmaite pytania. Mianowicie jakimi zmartwychwstaniemy? Czy takimi, kiedy byliśmy w najpiękniejszym okresie swojego życia? Czy takimi, jakimi znali nas nasi najbliżsi wtedy, kiedy wiązali się z nami na całe życie? Czy może takimi, jakimi żeśmy umierali, czyli starszymi czy wręcz starymi i schorowanymi? Czy zmartwychwstając pozostaniemy w swojej płci, i w swojej urodzie, i całej reszcie swoich uwarunkowań? Czy też będzie inaczej? A jeżeli mielibyśmy zmartwychwstać, bo przecież mamy zmartwychwstać z duszą i ciałem, to czy nie będzie wielką niesprawiedliwością to, że jeżeli ktoś jest kaleką to aby mógł pozostać sobą, to i po zmartwychwstaniu jego fizyczny wygląd wiele się nie zmieni? Czy zmartwychwstanie miałoby polegać na tym, że piękni i przystojni pozostaną piękni i przystojni, a ci, których fizyczny wygląd się nie powiódł, nawet nie zdążyli się do niego przyzwyczaić, tak przy tym pozostaną? A jak będzie z wyglądem tych, którzy umarli jako maleństwa czy też w łonie matek? A jak będzie z wyglądem tych, których ciała zostały tragicznie czy dramatycznie oszpecone?

Proszę zwrócić uwagę, że tych pytań nigdy głośno nie stawiamy — z kilku powodów. Po pierwsze dlatego, że boimy się odpowiedzi. Że nie znamy odpowiedzi. A po drugie dlatego, że sami przeczuwamy że w tych pytaniach, i w odpowiedzi na te pytania, tkwi jakaś nie dająca się przezwyciężyć pułapka, tkwi jakieś nie dające się przezwyciężyć napięcie. Sami czujemy, że w ten sposób nie można sprawy stawiać. Bo chociaż zmartwychwstaniemy z duszą i ciałem, to jednak przykładanie wagi do ciała w sposób zbyt wyraźny, zbyt dosłowny, może się okazać dla nas wszystkich zwodnicze. I ten epizod z uczniami, do których przyłączył się Jezus, jest pod tym względem bardzo wymowny. Bo oto Jezus idzie ze swoimi dwoma uczniami, którzy Go doskonale znają, ale jednocześnie oni Go nie mogą rozpoznać. *Najwyraźniej więc On jest sobą, ale nie fizyczny wygląd przesądza o tym, że oni Go rozpoznają.* Normalnie rozpoznajemy człowieka po jego sylwetce, po jego wyglądzie, po ruchach, po sposobie poruszania się, po twarzy czy po sposobie mówienia.

A tu po zmartwychwstaniu dochodzimy do przedziwnej tajemnicy polegającej na tym, że ciało i wszystko to, co dotyczy ciała, okazuje się niewystarczające, a nawet zawodne. I w tym, co się

przytrafiło, co się przydarzyło dwóm uczniom zdążającym do Emaus, jest jakaś odpowiedź na to pytanie, na tę tajemnicę, którą również i my nosimy w sobie. *Mianowicie my wraz ze śmiercią, i po niej, pozostaniemy sobą. Ale tajemnicą samego Pana Boga jest to, jak po zmartwychwstaniu ciała będzie wyglądała nasza osobowa tożsamość.* Uczniowie rozpoznają Jezusa. Ale rozpoznają Go nie dzięki temu, jak wyglądał, tylko na innej drodze. Przypomnijmy sobie, że to nie była sprawa wyjątkowa, ponieważ w wielu innych opisach Chrystofanii, czyli ukazywań się zmartwychwstałego Jezusa, mamy tę samą sytuację. Mianowicie dopiero po jakimś czasie, dopiero w skutek jakichś nowych okoliczności uczniowie rozpoznają, że to jest Pan, to jest Jezus. Natomiast za pierwszym razem oczy ich były jakby na uwięzi.

Co z tego wynika? Raz jeszcze podejmiemy to pytanie i dla nas. Otóż zdarza się że w naszej refleksji, zwłaszcza tej najtrudniejszej, gdy i teologowie, i księża są bezsilni, zadaje się najprostsze pytania. Jak będzie w życiu przyszłym? Czy będą tam ci, których ja kocham? Czy będą tam ci, z którymi jestem teraz związany bądź związana? Bo jeżeli miałyby to być niebo bez nich, no to co mi z takiego nieba! Co z nieba dla matki, która nie mogłaby tam rozpoznać i przeżywać szczęścia z własnymi dziećmi? Co z nieba dla kochającego się męża i żony, gdyby któregokolwiek z nich brakowało w tym życiu przyobiecany przez Boga? Cóż to byłoby za szczęście, gdyby się okazało, że byłoby to szczęście samotnych, albo w jakimś sensie opuszczonych? Myślę, że każdy z nas stawał wobec takich pytań, że nie są to wcale pytania wydumane. Otóż żeby być szczęśliwymi my potrzebujemy nie tylko Pana Boga, aczkolwiek Jego na pewno, ale potrzebujemy również innych ludzi — bo jesteśmy ludźmi. Żeby być szczęśliwymi to możemy osiągnąć to szczęście w zjednoczeniu z Bogiem, ale nie za cenę zapomnienia o innych ludziach. Ani nie za cenę odrzucenia, czy też utraty pamięci o naszych najbliższych.

Więc ten epizod wskazuje nam na prawdę, której do końca naszym rozumem i naszymi zmysłami przebić w żaden sposób nie możemy. A prawda ta brzmi tak: Zmartwychwstałe ciało pozostaje sobą, zmartwychwstały człowiek pozostaje sobą, ale rozpoznanie go i uznanie go to nie jest tylko sprawa zmysłów. To nie jest tylko sprawa tego poznawania, tego sposobu percepcji, tego sposobu postrzegania świata, jaki towarzyszy nam, jaki jest nieodłącznym składnikiem dzisiaj.

Otóż dzisiaj wszystko dociera do nas przez zmysły. A po śmierci pozostaniemy sobą, ale jednocześnie jest coś, jakiś nowy wymiar, który przynależy tylko do Pana Boga. My nie możemy tego wymiaru opisać inaczej, niż uczynił to ewangelista: „oczy ich były niejako na uwięzi, tak że Go nie poznali.” Być może więc wieczność, czy życie z Bogiem, polega także na nieustannym i posuwającym się rozpoznawaniu wszystkich, którzy towarzyszą nam dzisiaj i wszystkich, którzy nam kiedykolwiek towarzyszyli. Raz jeszcze powtarzam — żeby człowiek mógł przeżywać szczęście to paradoksalnie nie wystarczy mu sam Pan Bóg, lecz potrzebni są także inni, stworzeni jako dzieci Boże, jako obraz Boży. I ci wszyscy inni będą nam w życiu przyszłym towarzyszyć. Posuńmy się krok dalej.

On zaś ich zapytał: «Cóż to za rozmowy prowadzicie z sobą w drodze?» Zatrzymali się smutni. A jeden z nich, imieniem Kleofas, odpowiedział Mu: «Ty jesteś chyba jedynym z przebywających w Jerozolimie, który nie wie, co się tam w tych dniach stało». Zapytał ich: «Cóż takiego?» Odpowiedzieli Mu: «To, co się stało z Jezusem Nazarejczykiem, który był prorokiem potężnym w czynie i słowie wobec Boga i całego ludu;

Zwróćmy uwagę, że ten tajemniczy nieznanomy przybliżył się do dwóch swoich uczniów i rozpoczyna z nimi rozmowę na tematy, które ich mocno interesowały i ich mocno dotyczyły. Rozpoczyna tę rozmowę, ale można by powiedzieć, że ją w pewien sposób prowokuje i ustawia, ukierunkowuje. Mianowicie udaje ignorancję, udaje niewiedzę. Chce z nich wyciągnąć ich własne doświadczenie. To nas naprowadza na kolejną prawdę o życiu wiecznym, i o życiu zamierzonym przez Pana Boga. Mianowicie my wszyscy patrzymy na nasze życie przez pryzmat śmierci, która je kończy. Dla człowieka żyjącego na tym świecie śmierć jest ostateczną granicą, poza którą nie możemy wyjść. Możemy upatrywać sensu każdego ludzkiego życia i możemy go objaśniać tylko właśnie od czasu, kiedy ono zaistniało, do śmierci. Natomiast śmierć stanowi ten absolutny koniec, zarówno jeżeli chodzi o życie innych, jak i każdego z nas. Uczniowie są dokładnie tacy, rozprawiają o tym, co się wydarzyło, uznając śmierć za nieprzekraczalną barierę. Otóż jeżeli ktokolwiek uznaje śmierć za absolutny koniec, to oczywiście musi życie objaśniać i pojmować w tych ramach od poczęcia bądź

narodzin, do śmierci. Zatem można by powiedzieć, że ten najbardziej podstawowy i najważniejszy spór dotyczący sensu ludzkiego życia jest także sporem, który dotyczy *natury śmierci*. I dotyczy tego, czym ona jest: czy jest zwieńczeniem ludzkiego życia, czy ona jest absolutnym końcem, czy też jest przejściem, bramą. Dla tych dwóch uczniów śmierć była absolutnym końcem.

Tak śmierć pojmował, w gruncie rzeczy, Stary Testament. W Starym Testamencie znajdujemy tęsknotę za życiem wiecznym. W Starym Testamencie znajdujemy tęsknotę za nieśmiertelnością. Ale Stary Testament przyjmował, że śmierć stanowi naturalne zakończenie ludzkiego życia. A co jest potem? Stary Testament odpowiadał, że jest kraina, którą nazywał Szeol. I w tej krainie są ci, którzy żyli kiedykolwiek, jak swoiste cienie, jak w greckim Hadesie, ale los ich jest kompletnie nieznan, i nie do przeniknięcia. I dla tych dwóch uczniów los Jezusa był nie do przeniknięcia. Oni stanęli przed tą śmiercią jak przed jakąś zasłoną, która uniemożliwia jakikolwiek wgląd w to, co jest później — nawet, jeżeli to coś istnieje. Jezus włącza się w tę logikę, postrzegającą śmierć w taki właśnie sposób, i zadaje im pytanie: „Co stało się w tych dniach?” A oni Mu tłumaczą dzieje męki i śmierci Jezusa.

Zapytał ich: «Cóż takiego?» Odpowiedzieli Mu: «To, co się stało z Jezusem Nazarejczykiem, który był prorokiem potężnym w czynie i słowie wobec Boga i całego ludu; jak arcykapłani i nasi przywódcy wydali Go na śmierć i ukrzyżowali.

Zatem dla nich Jezus to jest dobry człowiek, nauczający wzniosłych rzeczy, który przez arcykapłanów i starszych został wydany na śmierć i ukrzyżowany. Oni patrzą w kategoriach tego, co moglibyśmy dzisiaj nazwać *eschatologią doczesną*. Oni myślą sobie mniej więcej tak. Jeżeli Pan Bóg istnieje, to dobremu człowiekowi powinno powodzić się dobrze. Jezus był dobrym człowiekiem, nauczał pięknych i wzniosłych spraw, zatem jego śmierć była czymś bardzo niesprawiedliwym. Gdyby Bóg istniał, i gdyby Bóg był sprawiedliwy, powinien Go uchronić przed taką nędzną śmiercią. I dodają jeszcze:

A myśmy się spodziewali, że On właśnie miał wyzwolić Izraela. Tak, a po tym wszystkim dziś już trzeci dzień, jak się to stało.

Zwróćmy uwagę: oni znają zapowiedzi Starego Testamentu. Ale zapowiedzi Starego Testamentu pojmują bardzo dosłownie, tzn. w odniesieniu do tego życia. Spodziewają się, że jeżeli Bóg chce człowiekowi pomóc, to powinien mu pomóc w tym życiu. *Sądzę, że chyba na tym polega największy dylemat ludzi wierzących do dnia dzisiejszego, największy dylemat każdego z nas*. I to jest największa słabość naszej wiary. Bo my mamy dokładnie tę samą pokusę, myślimy mniej więcej tak samo. Boże, jeżeli jesteś, jeżeli chcesz mi pomóc, jeżeli jesteś dla mnie dobry — to pomóż mi dzisiaj! Powodzi mi się źle — więc daj! Dzieje się mi krzywda — przywróć sprawiedliwość! Zachorowałem — daj mi zdrowie! Zbliżam się do śmierci — wydłuż mi życie! Zatem chcielibyśmy sprowadzić skuteczność Pana Boga do ram tego życia, jakie teraz mamy. Mówiąc prawdę to nie ma w tym nic dziwnego — dlatego, bo innego życia nie znamy. Dlatego, bo to, które mamy, potrafimy z małymi wyjątkami bardzo cenić.

Mówię „z małymi wyjątkami”, bo zdarzają się ludzie, którzy tego życia nie cenią i ci posuwają się do samobójstwa, czy jakichś innych form targnięcia się na własne życie czy zdrowie. Są tacy! A więc człowiek jest tak aż tajemniczy i tak niezgłębiony, że nawet nie musi być tak mocno przywiązany do swojego życia. Ale ogromna większość z nas widzi całą skuteczność i owocność Bożej pomocy właśnie w tych ramach, które śmierć definitywnie zamyka. Jeżeli więc Pan Bóg nie da nam pomyślności, jeżeli Pan Bóg nie odpowie na nasze modlitwy i potrzeby, jeżeli Pan Bóg nie da nam zdrowia w chorobie, jeżeli Pan Bóg nie odłoży chwili śmierci, to nie tylko się przeciwko Niemu buntujemy, ale jesteśmy gotowi w Niego zwątpić. Jesteśmy gotowi zwątpić w Jego dobroć. Tak w gruncie rzeczy było z tymi dwoma uczniami. Oni mieli za złe Panu Bogu, że Pan Bóg ich w jakimś sensie zwiódł, czy wręcz oszukał. Bo mówią: „a myśmy się spodziewali . . . A dzisiaj już trzeci dzień mija, jak się to wszystko stało.”

Dochodzimy, raz jeszcze powtarzam, do największego problemu wiary religijnej, wiary chrześcijańskiej. Jeżeli nasza wiara w Boga miała by nam służyć tylko do układania sobie życia na ziemi, to musielibyśmy uznać jakąś przegraną, jakąś porażkę. Ale wtedy musielibyśmy również uznać jakąś

przegraną Pana Boga. Bo gdyby Bóg odpowiadał na wszystkie prośby dotyczące tego życia, to byłby nikim więcej, jak tylko narzędziem w naszym ręku. I można by powiedzieć, że każda religia byłaby swoistą formą magii usiłującej wyrzucić presję na Pana Boga, i odkładać naturalny porządek rzeczy bądź go diametralnie zmieniać. Natomiast religijność, religia, wiara chrześcijańska kieruje nasz wzrok poza granicę śmierci. Posłuchajmy dalej:

Tak, a po tym wszystkim dziś już trzeci dzień, jak się to stało. Nadto jeszcze niektóre z naszych kobiet przeraziły nas: były rano u grobu, a nie znalazłszy Jego ciała, wróciły i opowiedziały, że miały widzenie aniołów, którzy zapewniają, iż On żyje.

Zwróćmy uwagę na to ważne słowo „przeraziły nas”. Kobiety opowiadały, że ciała nie ma, i miały widzenie aniołów, ale uczniowie nie uwierzyli w zmartwychwstanie. Byli raczej przerażeni, że oto wydarzyło się coś, czego oni nie rozumieją. I tak dochodzimy do drugiego aspektu wiary. Mianowicie wiara w Jezusa Zmartwychwstałego stawia nas wobec rzeczywistości, której nie rozumiemy. Człowiek ma to do siebie, że chciałby wszystko zrozumieć, ująć w definicje, opisać, wyjaśnić. Bo w ten sposób wydaje się nam, że potrafimy przyrodę i to, co nas otacza, po prostu ujarzmić. Jeżeli potrafimy wykorzystać rozmaite prawa przyrody, potrafimy dzięki temu prowadzić samochód, jechać samochodem, budować autostrady, ale potrafimy dzięki temu latać samolotem, lądować na księżycu i wracać stamtąd, budować statki itd.

I ta racjonalność, ta wola racjonalności w odniesieniu do stworzonego świata chce nam towarzyszyć również, czy chce ożywiać również nasze własne życie. Chcemy, żeby w naszym życiu wszystko było zrozumiałe. Więc jeżeli w naszym życiu wydarza się coś, czego nie jesteśmy w stanie zrozumieć, to nawet jeżeli to jest dobre, to budzi w nas przerażenie. Bo jeżeli człowiek czegoś nie rozumie to nawet, gdy przeżywa dobro, to spodziewa się że po nim może nastąpić zło, którego również nie będzie rozumiał. Albo że to dobro ostatecznie nie będzie miało takich rezultatów, jakie ma dzisiaj.

I uczniowie też usłyszeli, że ciała Jezusa nie ma. Usłyszeli, że kobiety opowiadają, że On żyje — ale wywołało to w nich przerażenie. I dalej:

Poszli niektórzy z naszych do grobu i zastali wszystko tak, jak kobiety opowiadały, ale Jego nie widzieli».

A więc jedyne co wiedzą ci dwaj uczniowie to to, że ciała Jezusa w grobie nie ma. I nie mogą sobie z tą prawdą poradzić. I wtedy:

Na to On rzekł do nich: «O nierozumni, jak nieskore są wasze serca do wierzenia we wszystko, co powiedzieli prorocy! Czyż Mesjasz nie miał tego cierpieć, aby wejść do swojej chwały?» I zaczynając od Mojżesza poprzez wszystkich proroków wykładał im, co we wszystkich Pismach odnosiło się do Niego.

Znamy postawę uczniów. A teraz popatrzmy na postawę Jezusa. Nazywa tych dwóch „nierozumnymi”. Otóż okazuje się zatem, że rozum człowieka ma to do siebie, że obok tych rzeczy, które są racjonalne i wytłumaczalne, powinien zaakceptować również takie rzeczy, których nie da się zrozumieć. *A więc rozumne jest uznanie braku wystarczających możliwości poznawczych rozumu.* Sprawą rozumu, powołaniem rozumu jest uznać własną niewystarczalność. Ktoś z państwa powie: jak to możliwe?

Otóż doświadczamy tego w naszym codziennym życiu, tylko nie zawsze zdajemy sobie sprawę z tego. Otóż obok tego, co jest logiczne i rozumne, uznajemy taki system wartości i takie aspekty życia, które z rozumem mają niewiele wspólnego. To jest dobroć, to jest miłość, to jest ofiara, to jest poświęcenie, to jest altruizm, to jest służba drugiemu człowiekowi. I wszystkie inne wartości, które w żaden sposób racjonalne nie są. Otóż kiedy matka sama głodna, ma kawałek dobrego pożywienia, i nie spożywa go, nie je go, żeby dać go dziecku, to odczuwa przy tym ogromną radość, ogromną satysfakcję. Nie dlatego, że sama się najadła, tylko dlatego, że widzi szczęście swojego dziecka. Kiedy kochamy drugiego człowieka, to odejmujemy coś sobie — co nie jest racjonalne, bo rozumne to byłoby zatroszczyć się o własne sprawy — ale wychodzimy naprzeciw temu drugiemu człowiekowi i odnajdujemy radość właśnie w czynieniu dobra, miłości, w miłosierdziu czy poświęceniu.

Otóż w naszym życiu już teraz jest w jakiś tajemniczy sposób zapisany przez Pana Boga ten nowy wymiar rzeczywistości, który w pełni poznamy i odkryjemy dopiero wtedy, gdy przejdziemy przez granicę, przez barierę śmierci. *My dziś kierujemy się rozumem, ale — dzięki Bogu — nie wyłącznie rozumem.* Ci dwaj zostali nazwani przez Jezusa „nierozumnymi”. A ich „nierozumność” polegała na tym, że nie umieli uznać ograniczeń rozumu. Że chcieli zrozumieć wszystko, co wydarzyło się z Jezusem. Tymczasem tego zrozumieć do końca nie można. I cała wielkość ludzkiego życia na tym polega, by uczynić w nim miejsce dla wartości innych niż rozum. I dalej Jezus mówi:

Nieskore są wasze serca do wierzenia we wszystko, co powiedzieli prorocy!

Otóż człowiek, nawet jeżeli wierzy, to chciałby wybierać w tym życiu coś, co przychodzi mu łatwo uwierzyć, i ma inne sprawy, które odkłada na bok. Nasza wiara, podobnie jak nasza moralność, bywa bardzo selektywna. Z wielu przykazań chcielibyśmy wybierać te, którym wierności jest nam bardzo łatwo dochować. I w wierze jest podobnie. Kiedy dotykamy łatwych spraw, to gotowi jesteśmy przyjmować wszystko. Natomiast kiedy dotykamy spraw bardzo trudnych, wtedy i nasza wiara staje się ponad miarę trudna.

Zwróćmy uwagę na swoistą modę, która w ostatnich latach dzięki Bogu minęła, ale pamiętają państwo jak w pewnych okresach była moda na cuda. Matka Boska, albo jakiś święty czy Pan Jezus miał się ukazać na drzewie, na błocie, w kapliczce — płacze, porusza rączką itd. I ludzie gotowi byli to wszystko akceptować. Udawali się do Oławy, gdzieś tam, gdzieś tam, gdzieś tam — już nie chcę wymieniać wszystkiego, i gotowi byli ponosić ogromne nieraz wyrzeczenia po to, żeby taki cud przeżyć. Ale co z tego wynikało dla ich życia?

W większości przypadków — nic. Bo wracali do domu i twierdzili, że widzieli Matkę Boską płaczącą, ale nadal w stosunkach rodzinnych, w układach z najbliższymi nie zmieniali się nic. Jak można widzieć cud i pozostać normalnym? To nam pokazuje tę przedziwną złożoność ludzkiego życia, o której Jezus mówi w spotkaniu z tymi dwoma: „Jak nieskore są wasze serca do wierzenia w to, co mówią prorocy!” A my odwracając to: „*Jak skore są do wierzenia we wszystko inne*”, co jest zupełnie łatwe, i wiary nie wymaga!

Czyż Mesjasz nie miał tego cierpieć, aby wejść do swej chwały?»

I tu dochodzimy do trzeciego spostrzeżenia, które w moim przekonaniu jest niesłychanie istotne. *Mianowicie drogą Jezusa do nowego życia było cierpienie. Cierpienie ma jakąś przedziwną wartość w Bożych planach zbawienia.* My uciekamy od cierpienia, nie chcemy go. Ale to właśnie cierpienie ma jakąś wartość oczyszczającą, której znaczenia i której skutków nie sposób przecenić. I wiele razy wskazywałem państwu na ten wymiar naszego ludzkiego losu zawsze opowiadając, że ktoś z nas, a może bardzo wielu spośród nas, któregoś dnia stanie wobec cierpienia. I trzeba będzie zweryfikować, że tak powiem: na sobie, stosunek do cierpienia. Skoro Jezus przez cierpienie wszedł do swojej chwały, to na pewno drogą wielu wierzących jest cierpienie — i to takie, które stanowi współcierpienie z Jezusem. Jego zbawcza wartość nie ulega wątpliwości. Jeżeli ktoś sobie wyobraża wiarę w Chrystusa bez cierpienia, to wyobraża sobie coś, co nie ma wielkiego sensu, ani wielkiego znaczenia. I jeżeli są chrześcijanie — a przecież dobrze wiemy, że są, bo i nas to dotyczy — którzy wyobrażają sobie wiarę naszą, ale bez cierpienia, i unikają cierpienia, stronią od niego całkowicie, albo wobec cierpienia się załamują, to trzeba powiedzieć — o czym mówimy bardzo często — że *stosunek do cierpienia jest najważniejszym i najbardziej wymownym znakiem, i potwierdzeniem bądź zaprzeczeniem naszej wiary.* I epizod nasz kończy się tak:

Tak przybliżyli się do wsi, do której zdążali, a On okazywał, jakoby miał iść dalej. Lecz przymusili Go, mówiąc: «Zostań z nami, gdyż ma się ku wieczorowi i dzień się już nachylił». Wszedł więc, aby zostać z nimi.

Aż do tej pory go nie poznali. Byli z Nim wiele lat, a teraz byli z Nim kilka godzin, ze dwie - trzy godziny, i nie wiedzieli, że to jest Jezus. Po zmartwychwstaniu będziemy ci sami, ale nie tacy sami. Na czym to polega? Pan Bóg wie. Ale tak będzie. Bo gdybyśmy mieli być tacy sami, to wtedy byśmy zadawali te pytania, które zadaliśmy wcześniej: czy będziemy tacy, jak mieliśmy

6 lat, 16 czy 60? Czy będziemy tacy sami jak wtedy, kiedy żeśmy stawali na ślubnym kobiercu, czy też wtedy kiedy byliśmy w szpitalu, gdy nam coś amputowano? Czy będziemy tacy sami jak wtedy, kiedy podobaliśmy się innym, czy wtedy, kiedy woleliśmy już nie patrzeć do lusterka?

Otóż takie pytania, jak widzimy, nie mają wielkiego sensu, bo rzeczą tajemniczą samego Boga jest nasza tożsamość w ciele, a jednak wolna od tych ograniczeń, które są z ludzkim ciałem w tym życiu związane. Kiedy więc poznali uczniowie Jezusa? Dobrze znamy ten epizod, każdy z nas, więc tylko krótka pointa.

Gdy zajął z nimi miejsce u stołu, wziął chleb, odmówił błogosławieństwo, połamał go i dawał im. Wtedy oczy im się otworzyły i poznali Go, ale On zniknął im z oczu.

Poznali Go przy łamaniu chleba. Poznali Go przy Eucharystii. Sama ta terminologia, samo to słownictwo, ma charakter eucharystyczny. *Otóż poznali Jezusa nie po fizycznym wyglądzie, lecz łuski z oczu spadły w doświadczeniu duchowym, które przeżywa człowiek przeżywający i przyjmujący Eucharystię.* Zauważmy: paradoks polega na tym, że sytuacja tych dwóch uczniów, którzy znali Jezusa osobiście, nie była wcale lepsza, niż sytuacja nasza, którzy Jezusa osobiście w jego ziemskim życiu nie spotkaliśmy. Dla nich zmartwychwstały Jezus był rozpoznawalny przez Eucharystię. Jeżeli tak, to rozpoznawanie Jego obecności odbywa się właśnie w Eucharystii. Istnieje tajemniczy związek między Zmartwychwstaniem a Eucharystią.

Ktoś może powiedzieć tak — na tym może dzisiejsze rozważania zakończmy po to, żeby je podjąć w maju — to jak to jest możliwe, że Eucharystia jest takim wielkim nośnikiem, znakiem, świadectwem Zmartwychwstania? Jak to się dzieje i czy to jest możliwe, żeby zwyczajny człowiek, taki, jak każdy z nas, przeżył tajemnicę Eucharystii tak mocno, żeby doświadczył w niej życia ze Zmartwychwstałym Chrystusem?

Zostawmy — tak proponuję — to rozważanie na kolejny poniedziałek, drugi poniedziałek maja, czyli 13 maja. Ponieważ będziemy się zbliżać do święta Bożego Ciała, właśnie wtedy będę starał się ukazać państwu związki między Eucharystią a Zmartwychwstaniem — z nadzieją, że to się jakoś uda. Natomiast dzisiaj w pamięci niech nam zostanie ta jedna podstawowa prawda.

Bóg jest panem życia i panem śmierci. Poza granicą śmierci każdy z nas pozostanie sobą, chociaż w inny sposób niż dzisiaj. Ale pozostaniemy sobą i dlatego będziemy potrzebować Boga, ale będziemy potrzebować też innych ludzi, takich, jakimi ich znamy i kochamy dzisiaj. A więc tajemnicą miłości Bożej jest także i to, i owocem miłości Bożej jest także i to, że kiedy pogrzążymy się w Jego miłości to nie stracimy nic z tego, czym żyjemy dzisiaj jako ludzie. Bo miłość ludzi, drugiego człowieka, i miłość Boga, są nie tylko możliwe, i nie tylko są do pogodzenia, ale jedna bez drugiej istnieć nie może.

Mam nadzieję, że nie było to na tyle trudne, żeby prawdę o zmartwychwstaniu, i o życiu wiecznym, całkowicie miało państwu zaciemnić. Mam nadzieję że to, co powiemy o Eucharystii, później nam to jeszcze dalej rozjaśni.

Dzisiaj bardzo serdecznie dziękują.